

W Teatrze Powszechnym

Pickwick tańczy i śpiewa

Mamy w Warszawie musical wg „Klubu Pickwicka” Karola Dickensa. Nie jest to import z Broadwayu, gdzie musicalowe przeróbki klasyki literatury światowej powstają od dawna przy zaangażowaniu ogromnych pieniędzy. To przedstawienie pomyślano od początku dla Teatru Powszechnego.

Wymarzony do roli Pickwicka Kazimierz Kaczor, śpiewa i tańczy wraz z całym niemal teatralnym zespołem. Jesteśmy w wiktoriańskiej Anglii. Oglądamy zajazdy i gospody, życie wiojskie, sąd przysięgłych, więzienie za długi i wybory parlamentarne. Poznajemy całą galerię charakterystycznych typów ludzkich, jakby żywcem przeniesionych ze starych rycin, co jest zasługą scenografki Katarzyny Kępińskiej. Pan Pickwick z przyjaciółmi podróżują po scenie dyliżansem. Mannedrom wojskowym towarzyszy pirotechnika.

Reżyserowi Maciejowi Wojtyzsko, udało się przede wszystkim utrafić w ton realistycznej baśni komicznej, jaką jest „Klub Pickwicka”. Dzięki temu wieczór spędzony w Teatrze Powszechnym może być skutecznym lekarstwem na nasze codzienne rozdrgotanie i znużenie realiami życia.

W zakończeniu swej powieści Karol Dickens napisał: „Są na ziemi mroczne cienie, ale światło jest silniejsze, choćby przez sam kontrast”. Myśl zawartą w tym zdaniu Wojtyzsko potraktował serio i uczynił przesłaniem całego przedstawienia. Można w nim odczytać delikatnie przeprowadzony zamysł dydaktyczny. Zgodnie z intencją wielkiego pisarza, teatr uczy więc tym razem wzajemnej życzliwości, tolerancji, łagodności — dobroci po prostu, która jest wartością nadrzędną i której dziś, w trudnych czasach, tak bardzo nam potrzeba.

Nie jest to dobroć naiwna. Realia życia w XIX-wiecznej Anglii, w czasach postępującej rewolucji kapitalistycznej, były okrutne. Sam Dickens w wieku dwunastu lat pracował od rana do nocy w fabryce czarnałki, a jego ojciec trafił do więzienia za długi. W przejmującej

scenie więziennej Wojtyzsko przypomina o losie pokrzywdzonych, którzy i dzisiaj cierpią często nie z własnej winy. Jednoznaczne skojarzenia z chwilą obecną budzi scena wyborów parlamentarnych — siniak pod okiem polityka jest ceną demokracji. Nie ma już tyrań, który nas gnębił — śpiewa cały zespół — sami więc dokładamy sobie nawzajem, na prawo i na lewo. W Teatrze Powszechnym przede wszystkim jedyną bawimy się swobodnie, obserwując wraz z panem Pickwickiem ludzi i zdarzenia.

Nie sposób tu wymienić wszystkich aktorów, którzy na to zasługują. Minie najbardziej podobali się: Ewa Dalkowska jako pani Bardell w duecie z Kazimierzem Kaczorem (nie widziałam w tej roli Jeanne Zółkowskiej), demoniczny hochsztapler-uwodziciel Alfred Jingle Jena Jangi-Tomaszewskiego, liryczny pan Tupman Zbigniewa Bogdańskiego i dobroduszny furjat, pan Wardle Henryka Machalicy. A zarzuty? Rozciągnięta ponad miarę scena sądowa, na skutek czego przedstawienie traci tempo w II akcie. Szkoda też, że żadna z piosenek skomponowanych przez Jerzego Derfla nie jest na tyle melodyjna, by ją zanucić wychodząc z teatru.

IRENA MAŚLIŃSKA

Teatr Powszechny — Karol Dickens: „Klub Pickwicka”. Adapt. Henryka Królikowska i Maciej Wojtyzsko; teksty piosenek: Maciej Wojtyzsko; reż.: Maciej Wojtyzsko; scen.: Katarzyna Kępińska; muz.: Jerzy Derfel; kier. muz.: Maciej Paderewski; choreogr.: Zofia Rudnicka.